Ner 11. Kraków, dnia 1go Czerwca 1875. Rok VII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. W. Nikodema i Juwent.
2. Ś. Erazma b. i Euzeb.
3. C. Klotyldy król.
4. P. Serca Jez. Flawiana.
5. S. Elorencyi p.
6. N. Norberta opata.
7. P. Roberta b. w.
8. W. Medarda b. w.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Pogadanki o wychowaniu dzieci.

ROZMOWA V.

O pożywieniu.

Życie nasze jest pełne trosk i kłopotów: bo ten spieszy gdzieś w dalekie strony i szuka zarobku, aby się mógł pożywić; tamten mozoli się z pługiem całą wiosnę, aby zasiać zboże; ów zaś całemi dniami i nocami ślęczy przy warsztacie, ażeby zapracować na utrzymanie siebie i swojéj rodziny; żebrak nareszcie wyciąga rękę po kawałek chleba, aby się uchronić od śmierci głodowéj. Wszędzie góruje pożywienie! W domach, pośród rodzin najwięcéj kłótni pochodzi o pożywienie; bo ileżto razy daje się słyszeć krzyk na służbę: „Ja ci jeść nie dam! ja cię darmo nie będę żywił!“... itp. A jakżeto dzieci krzywo patrzą na swych rodziców starością znękanych, na swe rodzeństwo nieszczęśliwie kalectwem dotknięte: ci pracować nie potrafią, a tu odżywić ich koniecznie trzeba; ileżto tam wtedy złośliwych przycinków, ba nawet otwartych kłótni!

Tak się wydaje, moi gospodarze, — prawi kapłan — jakby całe życie tylko około jedzenia się obracało; a przecież **„nie na to żyjemy, abyśmy jedli; ale na to jemy, abyśmy żyli.“** Życie zaś ma inny cel. — Każdy z was to przyzna, że pożywienie służy głównie tylko do utrzymania życia, do wzmocnienia siły dorosłych, a w dziecięcym wieku rozbudza wzrost. Bez pożywienia człowiek róść nie może; wiedzą o tém rodzice, bo często przemawiają pieszczotliwie do dziecka: „Jédzże, jédz, a rośnij!“

Wiemy dobrze o tém z poprzedzającéj rozmowy, jakto dziecię w pierwszych miesiącach i w pierwszych latach swego życia szybko rośnie; to téż około tego w tym czasie większego zachodu, większego starania potrzeba, niż w latach późniejszych.

— Całkiem słusznie ksiądz proboszcz powiada — zauważył Maciéj — bo jak nie przymierzając i bydlę... jeżeli go nie przyjrzysz, nie obrządzisz z samego początku, to nie będzie potém nic z niego.

— Dlatego téż, moi gospodarze — mówi daléj kapłan — pomówimy dzisiaj obszerniéj o pożywieniu dzieci: jak je to trzeba pielęgnować, aby nam wyrosły na zdrowych i silnych ludzi.

Trzy są główniejsze pory dziatwy, w których trzeba wiedzieć jakie i w jaki sposób należy pożywienie dawać dzieciom: bo inaczéj trzeba żywić niemowlęta, inaczéj wtedy gdy się je od piersi odstawia, a inaczéj nareszcie wtedy gdy już więcéj dorosną i mogą się żywić tém czém i starsze osoby.

Niepotrzeba tu zwracać uwagi na to, jakich pokarmów mają używać a jakich unikać matki karmiące. Wiedzą one dobrze o tém, że pożywienie zbyt kwaśne, np. kapusta, barszcz, sałata itp., są szkodliwe, bo zaraz wywołują u niemowląt ból brzucha; to téż z wszelką troskliwością unikają i unikać powinny wszystkiego tego, co czują że nie wyjdzie na zdrowie dzieciom. — Wiedzą również i o tém, że wszelkie kłopoty, strapienia i gniew matek źle wpływa na pokarm dzieci, bo zaraz kolek dostają; to téż zawsze tego wystrzegają się matki karmiące i nie podają piersi dzieciom pierwéj, aż wtedy dopiero gdy z gniewu albo przestrachu zupełnie ochłoną. O tém wszystkiém wiedzą matki bardzo dobrze i pilnie téż tego przestrzegają.

Pozostaje mi teraz nadmienić o niektórych zwyczajach, które się oddawna wkorzeniły po-

między was, a nigdy ich nie przestrzegacie, bo się wam wydaje, że niéma nic w tém złego, co bardzo wiele podkopuje i niszczy zdrowie i życie niemowląt. Jednym z takich zgubnych zwyczajów jest dawanie dzieciom gorzałki. Zaraz po chrzcie św. chrzestni ojcowie idą zwykle do karczmy, żeby coś kupić na chrzciny do domu, a przy tém poczną się częstować kieliszkami. Troskliwi o swojego nawet chrześnika, nie zapominają i o nim: wlewają mu w usteczka tego szatańskiego napoju, którym się sami zasilają. Nie wiedzą zaś o tém, że to dla niemowlęcia wielką trucizną. Cóż dziwnego, że nieraz zdarzają się przypadki, iż najzdrowsze dziecię wynoszą chrzestni ojcowie z karczmy już nieżywe. A czyżto mało takich przypadków bywa? Jeżeli zaś jakoś Bóg zachowa przy życiu niemowlę opojone, to jakiż ono tam okropny szwank poniosło w organizmie ciała!... zapewne długi czas opamiętać się z tego nie może.

Jeżeli dziecię przypadkowo ujdzie tego nieszczęścia w karczmie, to niezawodnie nastąpi to w domu; bo tam podadzą tę truciznę dziecięciu albo wprost, albo też matka w swojéj piersi. — Odbywają się chrzciny. zejdą się też różni kumowie i kumoszki, krewni, sąsiedzi i przyjaciele; naturalnie trzeba się ucieszyć, bo to chrzciny, bo to radośniki. Nuże, daléj kieliszki w obrot. Nie minie i matkę; bo jakże nie wypić od kuma, kumosi?... jakże nie wypić z ręki przyjaciółki, przyjaciela?... I tak przechyli jeden, dwa, trzy, i... żadna koléj ją nie minie, bo nikogo nie chce pogniewać. Nareszcie leży już bez duszy osłabiona położnica. Po chwili ocuci się nieco z tego odurzenia, podaje pierś niemowlęciu, które nie wysysa nic innego, tylko samą truciznę. Po takim napoju często-gęsto dziecię ducha wyzionie!

Ileżto, moi gospodarze, dzieci w ten sposób ginie! Jeżeli zaś przy życiu pozostaną, czyż nie będą one potém na całe życie wątłemi, słabowitemi?... bo i jakże mogą być zdrowe i silne, kiedy im zaraz w pierwszych chwilach życie zatruto! — Matka bała się ściągnąć na siebie gniew swéj kumy, a nie bała się truć swego dziecka przebrzydłą gorzałką.

— No, ale przecie, proszę Jegomości — rzecze odważnie Jan — u nas się to nie trafia, o czém Jegomość mówi. Prawda, że dzieje się tak w niektórych stronach, bo ja to sam widziałem na własne oczy; ale u nas tego niéma.

— O, przytrafi się to i u nas, mój Janie — rzecze ksiądz proboszcz — może nie tak często jak gdzieindziéj, ale nie obejdzie się tam bez tego. Nie szkodzi wam to wiedzieć, moi gospodarze, dla przestrogi tak własnéj jak i innych sąsiadów, bo to przecież nic tak nie rujnuje zdrowia i życia, jak gorzałka i inne napoje rozpalające. A o tém nie chcą wiedzieć! Od saméj maleńkości przyzwyczajają rodzice swe dzieci do używania tych trunków. — W moich młodych latach, kiedym to jeszcze nie był księdzem, przypatrywałem się nieraz ze łzą w oku, jak matki pieszczotliwe trzymając na rękach dziecię, przytykały mu do usteczek kieliszek z gorzałką; jak potém szalonym śmiechem radość swą objawiały, kiedy dziecię po gorzałce skrzywiło usteczka i kiedy mu świeczki w oczkach stanęły. Na domiar swéj radości powtarzały jeszcze te śmiertelne tortury, niepomne na to, że tym sposobem zabijają swoje najukochańsze dziecko. Niedawno słyszałem straszny przypadek. Mały, kilkoletni chłopak przybiegł do sąsiada, który wyprawiał jakąś ucztę. Tam znajdowali się rodzice tego chłopczyka; sąsiad więc, chcąc się przypodobać rrodzicom tego dziecka, podał mu kieliszek tęgiéj gorzałki — naturalnie takiéj, jakiéj wszyscy używali, bo tę miał na podorędziu. Chłopczyna się na sam zapach wzdrygał, ale przyniewolono go że wypił. I cóż się z nim stało? Po krótkiéj chwili, bo zaledwie po pół godziny chłopak oddał Bogu ducha! — Do tego doprowadza pojenie dzieci trunkami rozpalającemi. Jeżeli się zaś nie da tyle napoju dziecku, żeby zaraz umierało, to zważcie teraz, moi gospodarze, jak to okropnie szkodliwie musi na cały ustrój młodego ciała i to jeszcze tak wątłego oddziaływać, kiedy się nawet przypadki śmierci zdarzają.

— A to może i to niedobrze, proszę Jegomości — rzecze Maciéj — kiedy to dają dzieciom gorzałkę na robaki; bo to wszyscy radzą, żeby dziecku dawać kiedy-niekiedy kapkę gorzałki, to nie będzie miało robaków.

— Niéma nic gorszego, moi gospodarze, jak kiedy coś przybierze pozór dobrego, co jest złém, bo wtedy to złe trudno wykorzenić; zawsze zdawać się będzie, że źle chcesz, że źle radzisz, chociażbyś chciał najlepiéj. — Tak samo ma się tu i z gorzałką. Chociażbym wam powiedział, że jéj nie należy dawać dzieciom, bo szkodzi zdrowiu, to wam to nic nie pomoże — wy zawsze swoje. Powiecie, że lepiéj spędzać robaki!... Na to przecież są inne środki, a nie gorzałka. Jeżeli wypada koniecznie spędzać robaki dzieciom, to jest dobry na to „cytwar“, czyli — jak wy nazywacie — „glistownik“. Lekarze jednak niektórzy odradzają spędzania

robaków, chyba tylko w bardzo rzadkich przypadkach. *)

Dłużéj nieco zatrzymaliśmy się, moi gospodarze, przy pojeniu dzieci gorzałką; ale może jeszcze i to was nie przekona wszystkich, że trzeba to koniecznie zaniechać, jeżeli chcemy mieć zdrowe i silnie zbudowane dzieci. — Teraz przejdźmy do pożywienia właściwego dzieciom.

— Powiedzcie mi, moi gospodarze — zagadnie kapłan — jak często powinny matki karmić niemowlę?

— Ja tam nie wiem, proszę Jegomości — odpowie Jan, spoglądając na swą żonę, która przechodziła przez izbę do komory, jakby to pytanie do niéj należało — ale widzę, że zawsze wtedy karmią, kiedy tylko dziecko pocznie kwilić.

— To źle robią, bo dziecię nie zawsze wtedy krzyczy, kiedy się mu jeść chce. Płacz bardzo rzadko z głodu pochodzi. Coś innego mu dolega a nie głód; może jaki nieporządek, jaka boleść lub też coś podobnego; często nawet pić mu się chce, a matki karmią je piersią zamiast podać mu wody. Karmienie szkodzi, jeżeli się w jednym czasie bardzo często powtarza; bo jednego pożywienia żołądek jeszcze nie strawił, a już mu nowe podają. Karmienie powinno się odbywać po dłuższych przerwach, i to co najmniéj dwie godziny powinno jedno po drugiém następować. Krzyk dziecka, jeżeli nie pochodzi ze żadnego bólu, to nie jest szkodliwy, bo się wyrabiają i rozrastają piersi dziecięcia, byleby tylko nie trwał długo. — Uśmiechacie się podobno na te przestrogi?... Nie są one, moi kochani, tak małéj wagi, jakby się to na pozór zdawało; bo od zachowania tych przestróg bardzo wiele zależy zdrowie dzieci.

— Nie z tego się śmieję, co Jegomość mówi — rzecze Jan — ale raczéj z tego, co mi na myśl przychodzi w téj chwili. Słyszałem raz jak jeden zamożny pan na węgierskiéj stronie, u którego byliśmy na kośbie, krzyczał na swą żonę, że nie stara się o to, żeby miała dużo pokarmu dla dziecięcia; że nie chce więcéj jadać, ani téż nie chce w domu siedzieć, tylko zajmuje się ustawicznie robotą jak dawniéj.

— Zaśmiał się i ksiądz proboszcz na to, mówiąc daléj żartobliwie:

— Jakito troskliwy mąż... ale nieroztropny! On nie wie o tém, że tryb życia matki karmiącéj powinien być taki sam, jaki był dawniéj. Troskliwość ta, że matka wtedy powinna więcéj i częściéj jeść, jest zupełnie niepotrzebna, a nawet szkodliwa, bo jak utrzymują lekarze, takie postępowanie matek prowadzi do przeciążenia żołądka i zepsucia sprawy trawienia; przez to matka pogarsza tylko zdrowie, a tém samém psuje pokarm, a nawet zamiast go powiększyć, jeszcze go zmniejsza. — Każda więc matka powinna się tak samo żywić i tak samo pracować, jak się żywiła i pracowała zawsze; inaczéj to nie pożytek ale szkodę wyrządzi swemu dziecięciu. — Te przestrogi powinna każda matka głęboko zachować w sercu, jeżeli chce zdrowe dzieci wypielęgnować.

Na te słowa zatrzymała się z ciekawości Janowa, która uwijając się około posługi domowéj, przechodziła kilka razy do komory przez izbę, gdzie się ta rozmowa toczyła; usiadła na ławie obok męża, chcąc się przysłuchać, co to będzie daléj prawił ów gorliwy o dobro ludzkie kapłan. — Jakby w sam raz przyłączyła się ta kobieta do rozmowy, bo ksiądz proboszcz miał daléj mówić o takich rzeczach, na które gospodarze bardzo mało albo też wcale nie uważają, a tu przecież trzeba koniecznie i o tych pomówić. Zaraz więc skorzystał z téj chwili i zagadnął Janową z pospiechem:

— Żebyście nam, gosposiu, nie uciekli, to powiedzcie pierwéj, jak długo dziecię ma pozostać na saméj piersi?

— Rok i sześć niedziel, proszę Jegomości — odparła śmiało zagadniona — bo dłużéj trzymać dziecko przy piersi, to grzech, jak powiadają.

— Tośmy się, moja gosposiu, nie zrozumieli; bo ja się pytałem o to, jak długo dziecko pozostaje na samym pokarmie piersiowym, tak że mu matka żadnego innego pożywienia nie dodaje, tylko samą pierś?

— A!... to się o to Jegomościunio pyta? To bardzo różnie; bo jedne baby gotują dzieciom bryjkę na słodkiém mléku zaraz jak im tylko tydzień lub dwa tygodnie minie, i tak tą jak i piersią naprzemian je karmią.

— To bardzo źle robią, bo tém zabijają połowę swych dzieci; — zawoła ks. proboszcz — niemowlętom nie powinno się nic dawać do jedzenia twardszego, dopóki im się ząbki nie pokażą. Zęby zaś u dzieci pokazują się dopiero około szóstego miesiąca, a bardzo rzadko kiedy po czwartym miesiącu życia dziecięcia. Przez ten czas nie należy dzieciom nic a nic innego dawać jeść, prócz saméj piersi.

— Ej!... témby tam zabijały?... to może

*) Czytaj o tém obszerniéj w „Dyetetyce dziecięcéj" Bednara Al. ustęp: „Robaki wewnętrzne czyli glisty". — Książka ta jest dla każdego zrozumiałą, z niemieckiego przetłomaczyła p. M. Kwietniowska. — Warszawa 1875.

tylko tak w książkach piszą; bo przecież Jegomość nie mógłby tego powiedzieć, gdyby się przypatrzył tylko jak dzieci małe jedzą wszystko co im jeno podadzą — powiada rezolutnie Janowa. — Pewnie połowa dzieci wymarłaby z głodu, gdyby im matki nic więcéj nie dawały, tylko samą pierś.

Cóż ma na taki argument powiedzieć biedny księżyna? — Chyba nic, bo widzi, że baby swemi słowami nie przekona. Zwraca przeto swą rozmowę na co innego.

— Słyszałem — powiada wcale niezmieszany tém kapłan — jak nieraz uskarżały się matki, że im dzieci bardzo często chorują. Przychodziły nawet do mnie na plebanię niektóre kobieciny, żeby im co poradzić dla ich dzieci, bo bardzo chorują. Wypytuję się ich, czy im często tak zapadają dzieci w chorość; one się skarżą, że bardzo często. Nie wiedzą już nawet co począć. bo wszystkiego próbują, co im tylko kto poradzi. — Cóż im tu poradzić? myślę sobie. Każę im pójść do lekarza, to on im najlepszą da radę. Ale jedna odejdzie i nic nie powie; druga przyjmie tę radę, powie że pójdzie, ale tego nie zrobi; trzecia nareszcie jako śmielsza, wygada się że ona nie ma żadnego zaufania do doktora: że pójdzie do niego, straci trochę pieniędzy na lekarstwa, a dziecku i tak nic nie pomoże. A zkądże ma pomódz, kiedy ona nie zachowa tego, co jéj lekarz nakaże? Taka to nieufność i niedbałość u nas!

— Ja nie wiem, co to jest w tém — powie Janowa — ale każde dziecko w pierwszych dwóch latach najwięcéj choruje; bo niéma ani jednego tygodnia, coby było ono całkiem zdrowe. Matki się dość nazaradzają, ale rady dać nie mogą. Dzieci jak chorowały, tak chorują.

— Otóż teraz, moja gosposiu, jesteśmy już w domu. Chorują dzieci, bo im dajecie zawczasu takie pożywienie, jakiego żołądek ich jeszcze słaby strawić nie może; ztąd się téż wywiązują różne chorości. Słabszéj natury dzieci chorości tych nie przetrzymają, muszą w nich umierać. Powiédzcież mi teraz, czym źle powiedział, że te matki, które bardzo wczas zaczynają karmić dzieci jakiemiś tam bryjkami lub czémś podobném, zabijają połowę swych dzieci. Zapewne nie potrzebowałybyście lekarzy ani żadnych lekarstw dla swych dzieci, gdybyście je tylko żywić umiały.

— O!... kiedy tak, to niech nam téż Jegomościunio powie, jakto trzeba dzieci chować?

— Jak najchętniéj, żebyście tylko chciały z tego korzystać — rzecze ksiądz proboszcz. — Dzieci w pierwszych miesiącach bardzo mało potrzebują; częściéj wprawdzie, bo kilka razy na dobę wypada im podawać pokarm, ale przestać mogą zupełnie na saméj piersi aż do pół roku, a co najmniéj to cztery miesiące czyli szesnaście tygodni. Z pewnością one nie pomrą z głodu, a będą zdrowe. Gdyby zaś matka to czuła dokładnie, że ma bardzo mało pokarmu, to w tym razie ma podawać mléko czyste, a nie jakieś bryjki; bo tego dziecię nie potrafi strawić. Lekarze radzą, żeby do mléka jeszcze dolać nieco wody, to będzie daleko zdrowsze dla dziecięcia. Kiedy się zaś u dziecka ząbki i ślina w usteczkach pokażą, to wtedy dopiero można z wszelką śmiałością dodawać dzieciom mléka; takie zaś pożywienie, jakie wy zwykliście dawać niemowlętom, można podawać dzieciom, gdy się im rok zbliża, i to jeszcze z ostrożnością. — Przedewszystkiém należy porzucić zwyczaj żucia pokarmów dla dzieci. Czujemy to dobrze, jak oddech jednego człowieka jest nieznośnym dla drugiego, a tém więcéj jeszcze ślina. — „Sławny fizyolog Rudolfi zapewnia nas*), że ślina jednego człowieka jest poniekąd trucizną dla drugiego, osobliwie ślina starszych jest szkodliwą dla dzieci.“ — I to się zapewne niemało przyczynia, iż nasze dzieci są niezdrowe i ociężałe.

Odstawienie od piersi nie ma być nagle, lecz bardzo powolne. Podczas téj pory pożywienie ma być przeważnie mléczne, a zawsze rzadkie. Po roku, gdy się już pokazują zęby trzonowe, co się zwykle dzieje około czternastego miesiąca, wtedy już matki zwykły odstawiać dzieci od piersi. Pożywienie jednak dla nich nie ma być to samo co i dla starszych, bo takie pożywienie może im jeszcze zdrowie popsuć; trzeba uważać, żeby nie było twarde, jak np. groch, fasole, kapusta, bo takich jeszczeby żołądek ich nie potrafił strawić; lecz powinno być wolne i mléczne. Widziałem nieraz, jakto matki się cieszą i z wielką radością opowiadają drugim, że ich dzieci już wszystko jedzą. Dziecię je, bo wszystko co mu pod rękę podpadnie, to do ust niecie; ale czy mu to na zdrowie wyjdzie?... to wielkie pytanie.

Przy sposobności wypada mi, moja gosposiu, nadmienić wam jednę uwagę: dzieci nie należy nigdy karmić przed kąpielą ani w kąpieli, ale dopiero wtedy, gdy się je z kąpieli wyjmie, ciało na sucho wytrze i w ciepłém ubraniu rozgrzeje. Kąpiel dla dzieci bardzo potrzebna i pożyteczna; byłoby nawet rzeczą po-

*) Pisze Seredyński w „Pedagogii polskiéj“ str. 59.

żądaną, gdyby ją matki powtarzały codziennie, a chociaż dzieci podrosną, nie należy zapominać o niéj aż do siódmego roku, bo ona się wielce do zdrowia i wzrostu przyczynia. W pierwszym roku kąpiel codziennie dla dziecka potrzebna; w następnych zaś latach: tj. w drugim, trzecim, czwartym i piątym roku, co tydzień, a przynajmniéj co miesiąc kąpiele powtarzać się powinno, jeżeli chcemy mieć rosłe, ładne i zdrowe dzieci.

— Ale potém tak — rzecze zamyślony Jan — kiedy już dziecku mija dwa lata, to wtedy może wszystko jeść co i starsi, a to mu nic szkodzić nie będzie?

— O tém miałem już z wami nic nie mówić, bo to bardzo trudno doradzać to lub owo, kiedy niéma w czém przebierać; dzieci muszą to jeść co jest i co im rodzice dadzą. Przeto nie chcę wam narzucać rad, jakie lekarze w tym względzie podają. Ale kiedyście mnie sami zagadnęli, to wam powiem jednę tylko uwagę, którą należy przy karmieuiu dzieci zachowywać. Przedewszystkizm **trzeba w pożywieniu zachować miarę.** Dzieci potrzebują pożywienia niewiele, ale za to częściéj; dopóki nie podrosną, trzeba im koniecznie przynajmniéj pięć razy na dzień dawać pożywienie, a gdyby to można, to najlepiéj w równych odstępach czasu. I tak: rano śniadanie, śródpołudnie drugi raz, w południe obiad, śród wieczora podwieczorek, a nakoniec wieczerzę. Do jedzenia nie należy dzieci nigdy zmuszać, silić; one same najlepiéj wiedzą ile im potrzeba. Często troskliwość rodzice w tém okazują, że w dziecię jak najwięcéj pożywienia pchają, a nie wiedzą o tém, że tym sposobem wyrządzają mu największe złe, jakie sobie tylko pomyśleć można, bo sprowadzają przez to różne chorości żołądkowe, które czasem nawet życia pozbawiają dziecinę. Kiedy przychodzono do mnie z oznajmieniem pogrzebu jakiego dziecięcia, słyszałem częstokroć narzekania, że Pan Bóg zabiera dziecię, chociażby je było czém pożywić i czém okryć, a takiemu biedakowi nie umrze, który mu nie ma nawet co dać jeść, ale jakby na utrapienie trzyma Pan Bóg. Takie żale można pomiędzy wami bardzo często słyszeć. Otóż macie tego dowód najoczywistszy, że przesycanie dzieci jest bardzo szkodliwe, bo je prawie zabija; nie nagle wprawdzie, ale powoli. Wybyście to poznali dokładniéj, ale dopiero wtedy, gdyby się to natychmiast przed waszemi oczyma stało, jak nie przymierzając cielę, kiedy się zaparzonym koniczem napasie, to pęka; tak samo, gdyby się i dziecięciu tak stało, tobyście dopiero wtedy zrozumieli, że przesycanie i silenie jest szkodliwe; inaczéj, to trudno. Przez to zaś nie chcę wam powiedzieć, żebyście już dzieci głodem morzyli; ale tylko to, żeby dzieciom dawać z miarą pożywienie, a nie silić je lub nęcić jakiemiś tam przysmaczkami do jedzenia jak najobfitszego. Pochodzi to zapewne z wielkiéj miłości rodziców ku swoim dzieciom, ale przecież miłość ta powinna być zawsze roztropną. Ten, co więcéj zajęty pracą ciężką, potrzebuje także więcéj pożywienia; ale filozof nad książkami, a dziecię bawiące się tylko, przestają na skromniejszém pożywieniu. Ztąd też nie należy sądzić według siebie, że i dzieci tak wiele potrzebują pożywienia, jak wy ciężko pracujący. Bądźcie pomni zawsze na to przysłowie: **„Nikt nigdy nie żałował, że mało jadł i mało mówił.“**

Z tych ogólnych uwag zwrócę się jeszcze raz, moi gospodarze, do małego szczegółu. Jest zwyczaj w niektórych domach, że chociaż mają dosyć czasu do przygotowania wieczerzy, to oni ściągają do najpóźniejszéj nocy, co zaś trudno wziąść za złe wtedy, gdy w polu wielka robota, bo wtedy to już co innego. — Dzieci oczekując tego ostatniego posiłku, znużone zasypiają. Gdy wieczerza już gotowa, rodzice budzą dzieci z najlepszego snu. Rozmarzone dziecię nie może nic w usta włożyć; wszystko mu — jakto mówią — kołkiem w gardle staje; dla niego wtedy daleko słodszy jest sen, bo ten więcéj pokrzepia w téj chwili siły niż pokarm. Obładowanie żołądka na noc jest bardzo szkodliwém, bo w takim razie sen bywa ciężki i niespokojny; rozpala się jakby ogniem całe ciało; występują obfite poty, a rano, kiedy wstaje, ma wyschnięte w ustach; do tego czuć od niego niemiły i cuchnący oddech. Wszystkie te oznaki przekonywują nas, że obfite a do tego późno wieczorem przyjmowanie pożywienia bardzo szkodzi zdrowiu. Dla dzieci jak i dla starszych osób daleko lepiéj jest przed wieczorem zasiadać do wieczerzy.

Kiedy te ostatnie słowa wypowiadał kapłan, wpada do izby kościelny i powiada że potrzebują do chorego. Troskliwy kapłan czémprędzéj pożegnał się z gospodarzami i pospiesznym krokiem pobiegł, aby nieść ostatni może posiłek duszy na drogę do wieczności.

Propozycya do założenia
Towarzystwa Rolniczego Włościańskiego Parafialnego.

W dniu 24 lutego r. 1873 w nrze 24 „Zagrody“ ogłoszone były statuta założonych Kółek Oświaty Lu-

dowéj, obszernie i specyalnie ułożone; jednakże przez ciemnotę i prostotę w której lud wychowany, jestto trudne dla niego zadanie, a tém samém rozwinięcie oświaty; przeto celem zachęcenia do spiesznego i korzystnego rozwoju: proponuję po raz drugi założyć Towarzystwo Rolnicze Włościańskie, które założone kółka objaśniać i podtrzymywać będzie.

Do założenia Towarzystwa Rolniczego Włościańskiego należy ogłosić przez pisemko „Zagroda“, ażeby gospodarze rolni, a nawet przemysłowcy wiejscy, ze wsi pobliższych zebrali się do wsi parafialnéj N. N. na nieszpór w niedzielę na godzinę trzecią z południa lub wcześniéj; po skończoném nabożeństwie zgromadzić się mają do domu szkolnego na godzinę czwartą z południa. Zaproszenie przez pismo „Zagroda“ powinno być podpisane przez osobę znaną w okolicy, to jest przez księdza proboszcza. Przy zakończeniu nieszporów ksiądz proboszcz oświadczy w kosciele zebranemu ludowi, aby się udali do zamieszkania szkolnego, w którém zawiąże się Towarzystwo Rolnicze Włościańskie dla użytku gospodarzy, na które mogą się zbierać również synowie gospodarzy i komornicy; „fajki i cygara w czasie posiedzenia palić wieśniakom niewolno“, a gdy wyjdą z kościoła, niech dopilnuje nauczyciel i organista, i zachęcą aby gromadnie się udali na miejsce przeznaczone i osobiście im towarzyszyli, gdyż przy pierwszém założeniu należy użyć środków do ich ośmielenia. A gdy zbierać się będą do wskazanego mieszkania, ksiądz proboszcz raczy z przybranemi w pomoc osobami inteligentnemi oczekiwać na ich przybycie. Po zebraniu się gospodarzy, zaprosić aby na ławach zasiedli. Ksiądz proboszcz nie omieszka przemówić nieco obszerniéj, cel ich zebrania, np. że będą wykłady o gospodarstwie, o rozwinięciu założonych kółek oświaty i niektóre objaśnienia dla nich potrzebne; po takiéj przemowie zażądać od nich, aby wybrali osobę zaufania na przewodniczącego; w trakcie tym wydalić się na ustęp z osobami inteligentnemi, aby ich samych pozostawić na piętnaście minut dla porozumienia się swobodnego; następnie przybyć i zapytać, kogo obrali jednozgodnie, i zarazem niech oświadczą głośno i zrozumiale. Rozumie się, że obiorą księdza proboszcza, wójta, lub najuczciwszego gospodarza; a zatém ksiądz proboszcz lub ów N. jako przewodniczący zaprosi jednego z panów na zastępcę, drugiego na sekretarza trzymającego pióro i dwóch z grona gospodarzy na ławników do utrzymania porządku pomiędzy zebranymi, i wszyscy wybrani przy stole zasiądą. Po takiém uporządkowaniu przeczytać następujące statuta:

Statuta można ułożyć według upodobania, lub jak poniższy dowód ojaśnia, z założonego Towarzystwa w Poznańskiém.

Gdy statuta zgromadzonym będą ogłoszone, spisać należy protokół mniéjwięcéj w wyrazach następujących:

„Działo się na posiedzeniu Towarzystwa Rolniczego Włościańskiego we wsi N. N. w domu szkolnym dnia .. roku ....

„Celem rozwinięcia oświaty między ludem w powiecie N. N. zamieszkałym, zaprowadzone zostały Kółka oświaty ludowéj; lecz dla braku osób umiejących czytać, aby w założonych Kółkach radzić sobie mogli, postanowiłem za przybraniem w pomoc panów N. N. założyć Towarzystwo Rolnicze Włościańskie, które co miesiąc w dzień świąteczny o godzinie czwartéj z południa zgromadzać się będzie. Statuta dla Towarzystwa Rolniczego Włościańskiego ułożyłem w paragrafach po sobie następujących:

Towarzystwa Rolniczego Włościańskiego głównym celem jest pouczanie gospodarstwa rolnego w szczególności i odczyty potrzebne dla ludu wiejskiego w ogólności, które według zaprowadzić się mającego statutu są następujące:

1) Objaśnienie założonego Banku Włościańskiego z którego właśnie czerpać mogą pożyczki, aby się uchronić przed zgubną lichwą żydowską.

2) Pouczanie o wagach i miarach metrycznych.

3) O rolnictwie i wychowaniu inwentarza w szczególności.

4) Odczyty. Początek rodu ludzkiego w ogolności.

5) O weterynaryi w szczególności.

6) Odczyty. — Dzieje narodu polskiego w ogóln.

7) O pszczolnictwie w szczególności.

8) Odczyty z jeografii o położeniu miast zaczniejszych, jak niemniéj rzek, jezior i żeglugi na morzach w Europie.

9) Odczyty, jak szanować nietylko samych siebie, ale i inne narodowości.

Te bowiem statuta ułożone przeczytano głośno; zgromadzeni zrozumieli je, i dlatego z prawdziwą chęcią podali się na członków tego Towarzystwa, a mianowicie:

Ze wsi N. N.:
1. Bartłomiéj Nikodym,
2. Józefat Janowicz,
itd. itd.
Ze wsi N. N.
1. Jacek Sikora,
2. Stanisław Skorupa,
itd. itd.

A na samym ostatku wpisać inteligencyą wybraną do pomocy i podpis przewodniczącego zamyka protokół.

N. N.

Uwagi, zá które przepraszam:

a) Po spisaniu protokółu, jeżeli czasu zbywać będzie, sekretarz może przeczytać ustęp z „Włościanina“ lub „Zagrody.“

b) Na posiedzeniu drugiém rozwinąć § 1 statutu itd. Gdy na drugie posiedzenie przybędzie więcéj gospodarzy, w takim razie członkowie z pierwszego posiedzenia wybiorą przybyłych większością głosów i do protokółu drugiego posiedzenia zapisze się przybyłych.

c) Protokół drugiego posiedzenia podpisany będzie najprzód przez ławników, zastępcę przewodniczącego i sekretarza, a nakoniec przez przewodniczącego.

d) Oryginał protokółu zachować do akt, kopią posłać starostwu, a drugą Głównemu Towarzystwu Rolniczemu Galicyjskiemu, posiedzenie odbywającemu we Lwowie, z którém znosić się należy dla rozwinienia podobnych towarzystw w Galicyi.

e) Każde posiedzenie i protokół ogłaszać we wszystkich pismach; dzienniki ogłaszać będą bezpłatnie.

f) Zażądać od Towarzystwa Rolniczego Galicyjskiego we Lwowie, aby odezwą wpłynęło na obywateli do prenumerowania „Zagrody“ i „Włościanina“ i wymienione pisemka czytać kazali pisarzom lub ekonomom w niedziele po południu celem objaśniania służby dworskiéj, aby na takie odczyty zbierali się przymusowo i po przeczytaniu włościan oddawali je wójtom dla użytku takowych.

g) Pouczać ustnie, aby od żydów nic a nic nie kupowali i w niczém im nie pomagali; aby pomiędzy sobą wzajemną pomocą wspierali się; aby pomiędzy nimi było jedno ogniwo mocnego hartu, które niczém nie da się rozkuć ani zniweczyć.

h) Założyć bibliotekę dla Towarzystwa Rolniczego włościańskiego, aby mogli użytkować, gdy przychodzić będą do kościoła; niech zbierają się przed nabożeństwem do sali założonego Towarzystwa. Od żydów, karczmy, cygar i papierosów niech stronią na zawsze.

i) Wyjaśniać podżeganie moskiewskich szpiegów i unitów.

k) Prosić księży klasztornych, aby udzielali pomoc założonym kółkom oświaty ludowéj.

l) Przy budowie domu szkolnego urządzić salę dla Towarzystwa Rolniczego Włościańskiego i prosić panów kolatorów, księży proboszczów i nauczycieli, aby w tym szlachetnym celu dopomagali, a z pewnością pomocy swéj nie odmówią; kołaczmy i pukajmy, a będzie nam otworzono. Co daj Boże — pomyślności. —

A. Brochocki.

P. S. — Po każdém ukończeniu posiedzenia odczytać modlitwę dla pobłogosławienia założonego Towarzystwa, którą przy zgięciu kolan obecni powtarzać powinni.

GAGATEK.

Byłci Jasio, chłopczyk mały,
Składny, żwawy, jak ptaszyna;
Oczki, buzia mu się śmiały....
Ot, rozkoszny był chłopczyna!

Matka ojcu wciąż bajała,
Że ich Jasio cud prawdziwy!
Z figlów jego w głos się śmiała,
Więc też Jasio był szczęśliwy.

Raz przez żarty sąsiadowi
Zabrał fajkę pokryjomu;
Późniéj bacik stangretowi...
I chwalił się z tego w domu.

„Co za sprytny! jaki smiały!"
Mówił ojciec do swéj żony;
„Jak rozumny, choć tak mały!....
On na mędrca jest stworżony;"

Jasio przeto od bacika
Przeszedł zwolna do cencika,
A z cencika do złotego,
Wreszcie doszedł do reńskiego.

I niedługo z téj nauki
Wyszedł już tak wyćwiczony,
Takie śliczne umiał sztuki,
Że okradał cudze domy!

Wtedy ojciec ze swą żoną
Płakał gorzko sam na siebie:
Poznał winę zadawnioną
I że karze Bóg na niebie.

A to kara straszna była!
O, bo Jasio igrał póty,
Aż godzina dlań wybiła,
Że w żelaza był okuty!

Bolesławicz.

Co słychać w świecie?

Galicya. Marszałek hrabia Potocki otrzymał już z Wiednia telegram, iż cesarska podróż do Galicyi i Bukowiny została zaniechaną. Piszą z Wiednia, że N. Pan dlatego nie przyjedzie, iż zmęczył się bardzo podróżą do Dalmacyi, gdzie prawie dzień i noc był na nogach przez sześć tygodni i mókł na deszczu, męczył się jazdą na wozach i konno. Potém i dlatego nie przyjedzie Cesarz, że nie chce na podróż wydawać pieniędzy, co pociągnęłoby za sobą większe podatki; bo i podróż do Dalmacyi kosztowała już sporo pieniędzy.

— W sobotę d. 22 maja zachorował jego ekscel. namiestnik hr. Gołuchowski. Choroba była bardzo niebezpieczna, ale teraz ma się już lepiéj.

— Towarzystwo gospodarczo rolnicze krakowskie odbędzie ogólne zgromadzenie dnia 9 i następnych dni czerwca.

Austrya. Po całomiesięcznéj podróży po Dalmacyi Najj. Pan powrócił do Wiednia. Podróż ta odbyła się częścią okrętem u wybrzeży morskich, a częścią konno i pieszo nawet po bezdrożnych wzgórzach, gdzie ludność wiejska witała monarchę serdecznemi owacyami. Pamiętną zostanie ta podróż tém więcéj, że z monarchów cesarz Franciszek Józef przedsięwziął ją pierwszy, by stan kraju poznać i potrzeby jego zbadać.

— W sejmie bukowińskim wnieśli posłowie wiejscy petycye o zniesienie propinacyi bez wynagrodzenia właścicieli.

— W sejmie czeskim wniósł poseł Gregr petycyą o zniesienie zakonu jezuitów w Czechach.

Niemcy. Dnia 10 maja zjechał do Berlina w przejeździe do kąpiel car Aleksander. Radość obu carów, niemieckiego i moskiewskiego, uwydatniła się w uściskach na dworcu kolei żelaznéj i w fetach pałacowych. Carowi towarzyszy książę Gorczakow.

— Następca tronu pruskiego, przejechawszy Włochy aż do Neapolu, gdzie złożył wizytę Wiktorowi Emanuelowi, powrócił do Berlina niezadowolony widocznie z chłodnego przyjęcia przez lud, który co najwięcéj podziwiał jego potężną brodę.

— Projekt zniesienia w Prusach wszystkich klasztorów w przeciągu sześciu miesięcy, tych zaś, które się trudnią szerzeniem oświaty, w cztery lata, otrzymał zatwierdzenie króla. Zrobiono tylko wyjątek z klasztorami, trudniącemi się pielęgnowaniem chorych; takowe mogą istnieć daléj, jednakże pod ścisłym nadzorem rządowym.

— Aresztowania księży, szczególniéj w Poznańskiém, nie ustają. Więzienia są tak przepełnione, że już niéma miejsca do zamykania skazanych. Biskup sufragan Cybichowski, na którego wyrok karny za wykonanie praw biskupich nie był jeszcze prawomocny, wywieziony został dnia 1 maja za granice państwa pruskiego.

— Rząd pruski wydał zakaz odbywania kościelnych procesyj jubileuszowych.

— Prześladowanie żywiołu polskiego rozciągnięto obecnie i na Szląsk pruski. Od wielkanocy zniesiono tam w szkołach elementarnych naukę religii w języku polskim.

— Dzienniki berlińskie donoszą o nowym jakimś spisku na życie Bismarka, wskazując na księży (polskich), jako na autorów tego zamachu.

Rosya. Na rozkaz carski minister spraw wewnętrznych wspólnie z synodem zajmuje się redukcyą świąt kościelnych.

Włochy. W Rzymie w dniu 16 czerwca, jako w 30 rocznicę wstąpienia swego na tron, Papież Pius IX ma oddać cały świat w szczególną opiekę serca Jezusowego.

— We czwartek 20 maja były urodziny Ojca św. Jego świętobliwość ma już lat 83. Była tych dni liczna deputacya katolików niemieckich u Ojca św. i podali mu adres bardzo piękny, opatrzony 1.200,000 podpisami. Ojciec św. podziękował serdecznie za tak jasny dowód szczeréj miłości ku niemu, chwalił biskupów niemieckich i duchowieństwo całe, że tak cierpliwie ponoszą prześladowania i tak stałą wierność posiadają ku Kościołowi katolickiemu, i napominał do cnotliwego i pobożnego życia w obecnych ciężkich czasach.

Ameryka. Podczas gdy kościół katolicki w Europie doznaje różnych uciążliwości i prześladowania, to w północnéj Ameryce rozrasta się tenże w sposób zadziwiający. W zjednoczonych stanach Ameryki, gdzie wszystkie wyznania poruszają się w zgodzie i jedności obywatelskiéj, objaw katolicyzmu dokonywa się bez wszelkich przeszkód. To téż prezydent tego państwa, jenerał Grant (protestant), przesłał do Rzymu własnoręczne pismo, dziękując Papieżowi za mianowanie arcybiskupa nowojorskiego kardynałem.

Rozmaitości.

— Jubileusz rozpoczęty we wszystkich kościołach katolickich od 1 czerwca a trwający aż do końca bieżącego roku, spowodował władze kościelne do podania skazówek co do obchodu téj uroczystości. Pomiędzy innemi dziekan strzyżowski upomniał lud swego dekanatu, iż tego lata miłościwego nie godzi się bez nowéj a większéj obrazy Boga wyprawiać muzyk, nawiedzać karczem, ani nawet odbywać huczniejszych wesel, zaczém je w domu rodzicielskim i w kole najbliższych krewnych obchodzić i na jednym dniu ograniczyć należy.

Misya w Rzeszowie. — Przed tygodniem odbywał się w Rzeszowie wielki odpust czyli misya pod przewodnictwem prałata księdza kanonika Skrzyńskiego z Ustrobni. Ojcowie Jezuici: Praszałowicz, Jackowski, Baczyński i kilku młodych księży odprawiali solenne nabożeństwo i miewali piękne i budujące kazania.

Lud zgromadził się ze wszystkich okolicznych wiosek i miasteczek, a w kornych modłach zanosił swe prośby przed tron majestatu Boskiego. Tysiące osób zalegały ogród Ojców Bernardynów, którzy urządzili w nim ołtarz z kazalnicą. Serce kruszyło się, a łza pobożności wyciskała się z oczu na widok tego pobożnego naszego ludu, który może być wzorem i przykładem gorliwości chrześciańskiéj dla wielu niedowiarków co wykorzenili ze swego serca miłość i bojaźń Boga i jego świętych i wzniosłych obrzędów kościelnych. Ci niedowiarkowie mogli się przekonać, jak tam pobożny lud wszelkiego stanu garnął się na prawdziwie wzniosłe konferencye swych przewodników kapłanów, a wdzięczni mieszkańcy Rzeszowa z okolicznym ludem cieszyli się w duszy, że te uroczyste nabożeństwa misyjne posłużą im na zbawienie wieczne. Dzięki należą się Najprzewielebn. Konsystorzowi przemyskiemu za udzielenie pozwolenia na odprawienie téj misyi; niemniéj i duchowieństwu miejscowemu, iż naukami i dobrym przykładem utrzymuje swe owieczki w bogobojności i cnotach chrześciańskich, a mianowicie księdzu kan. Gruszce, proboszczowi miejscowemu.

— W przeszłym tygodniu na zgromadzeniu Towarzystwa pedagogicznego w Krakowie przedłożył rarząd oddziałowy bardzo chwalebny projekt założenia w Krakowie bursy dla synów nauczycieli szkół ludowych. — Projekt ten został przez zgromadzenie jednomyślnie przyjęty, a uchwalony dotyczący statut potwierdziło wysokie Namiestnictwo. — Jeżeli myśl ta tak piękna i szlachetna znajdzie ogólne poparcie, to towarzystwo bursy stanie się bez wątpienia bardzo pożytecznym zakładem wychowawczym i nastręczy niezamożnym nauczycielom szkół ludowych wiejskich i małomiejskich sposobność utrzymania małym kosztem synów uczęszczających do szkół średnich w Krakowie.

Jest rzeczą wiadomą, jaką to wielką przedstawia trudność i kłopot dla ojca, nauczyciela szkół ludowych, który widzi konieczną potrzebę posyłania swego syna do wyższych szkół, a skromna jego pensya wystarcza mu zaledwie na opędzenie najpierwszych potrzeb do życia; o utrzymaniu zaś syną w szkołach wyższych własnym kosztem ani nawet marzyć nie może. Z tego to wzlędu myśl założenia bursy jest nader szczęśliwą i ważną. Wprawdzie istnieje w Krakowie bursa dla ubogiéj młodzieży uczęszczającéj do szkół, ale w tym gmachu niemożna przecież wszystkich ubogich uczniów pomieścić.

Jeżeli zatém projekt założenia nowéj bursy szczęśliwie się utrzyma i dozna ogólnego poparcia, to każdy nauczyciel z większém zamiłowaniem i przyjemnością będzie pracował nad kształceniem obcych dzieci, bo jego troskliwość i serce ojcowskie będzie zaspokojone, że i jego syn dozna w bursie opieki i utrzymanie mieć będzie.

Te-to względy skłoniły krakowski oddział Towarzystwa pedagogicznego do założenia tegoż Towarzystwa bursy dla synów nauczycieli ludowych. — Projekt ten znajdzie poparcie; pokazuje się to już z tego, że na pierwszy początek znalazło się wielu łaskawych dawców, którzy złożyli pewną sumę na ten cel, a mianowicie: pan N. N. dał 500 zła., wydział pedagogiczny tarnowski 50 zła., oddział pedagog. krakowski 10 zła., wydział rady powiatowéj krakowskiéj 10 zła., i pan Franciszek Stefczyk, sekretarz téjże rady powiatowéj, ofiarował 5 zła.

Wydawca: S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.